

ATENEUM

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE

1884.

TOM IV.

ZBIORU OGÓLNEGO TOM XXXIV.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

DRUKIEM K. KOWALEWSKIEGO
ulica Królewska, N. 23.

1884.

O NIEWYDANYM DRAMACIE ANTONIEGO SOWY.

Rozważając stanowisko Antoniego Sowy, jako poety, wobec społeczności rodzinnej, przekonywamy się, nie bez pewnego zdziwienia, że od czasu ukazania się ostatnich utworów Mickiewicza, aż do roku 1847 żaden z poetów nie wstrząsnął tak potężnie umysłu ziomków, jak przedwześnie zgasły autor „Jordana“. Potęga jego pisarskiego talentu, dość skromna, nie usprawiedliwia tego zjawiska. Rozwiązania zagadki należy szukać w szczęśliwym wyborze przedmiotu, pochwyconego przez poetę, ze względu na warunki chwili społecznej, tudzież w gorącym uczuciu jego i szlachetności przekonań, któremi dotarł do serc młodego pokolenia.

Po roku 1838 smutny letarg i odrętwienie opanowały społeczeństwo polskie w zachodnich prowincjach cesarstwa. Przerzywały je tylko, niby widma snu niezdrowego, hulaszce wyskoki wyrodzonej, pod postacią bałagulstwa, dawniej tężyzny. Otóż cała czczość ówczesnego życia obywatelskiego, cała apatya i zacofanie pójść: którego uwidomieniem był oplakany stosunek dwóch stanów społecznych—kmiecego i szlacheckiego, znalazły w „Jordanie“ wymowny wyraz i piorunujące potępienie. A nie zapominajmy, że nikt przed Żeligowskim, nie wyłączając nieśmiertelnej ryady wieszczów naszych, nie dotknął w poezyi tych stron narodowego żywota. Autor „Jordana“ pierwszy położył rozpalone żelazo na ranę: nie dziw, że cały organizm, zakażony jadem pańszczyznianym i nie czujący już prawie chronicznej swojej choroby, wstrząsł się boleśnie. Smutno to wyznać, ale nie podobna zaprzeczyć, że pod względem stosunku panów do chłopów, byliśmy aż do roku 1848, a może jeszcze kilka lat później, w takim nieomal położeniu, jak Stany południowe Ameryki, przed wyzwoleniem murzynów. Ludzie zkądną

zadni, światli, często nawet sentymentalni, gdy chodziło o chłopą, stawali się najokrutniejszymi plantatorami. Przeciążano go pracą, dozwalano umierać z głodu, nie szanowano świętości jego uczuć rodzinnych. Żeligowski, jako chrześcianin, a z przekonań społecznych demokrata gorący, napiętnował hańbą ów wielki grzech swych braci. Za niemalą mu to należy przyznać zasługę, że *credo* swojego nie przemilczał, a przeciwnie, w energicznym zawarł proteście świeżo po wypadkach galicyjskich r. 1846, podczas kiedy ci nawet, którzy podzielali przekonania jego, zamilkli w niemém przerażeniu. A dokonał on swego zadania z pewnym realizmem, malując sprawy ziemskie na tle stosunków powszednich, nie przenosząc ich w krainę fantastyczną, jak to robili więksi od niego geniuszem i słowa potęgą.

Nie trudno przeto zrozumieć, dla czego „Jordan“, po ukazaniu się swoim, razem z niepospolitym rozgłosem pozyskał wielu nieprzyjaciół. Zarzuty ich, jak to było do przewidzenia, nie odznaczały się szczerością. Z prawdziwemi tajono się, albo odzywano tylko półgębkiem. Głośnień, choć nie bezstronnie, oceniano utwór ze stanowiska literackiego.

Dwa przedewszystkiém zarzuty czyniono „Jordanowi“: jeden tyczący się formy, drugi—braku akcji dramatycznej. Co do formy, autor zbłądził chyba tém tylko, że utworowi swemu dał nazwę fantazyi „dramatycznej“; gdyby go był nazwał fantazyą „niedramatyczną“, zarzut-by upadł sam przez się. Ramy dramatu są często za ciasne, ażeby mogły w sobie zamknąć całą myśl autora; czuł to poeta i dla tego użył formy najswobodniejszej, a miał do tego zupełne prawo, tém bardziej, że miał przed sobą wzory swych mistrzów: Goethego, Byrona, Jean-Paula, nareszcie autora „Dziadów“. Jedno jest tylko prawo zasadnicze dla formy: piękność. We wszystkich utworach prawdziwego natchnienia forma musi być koniecznie piękną, gdy przeciwnie, wykonana wedle wszelkich przepisów, ale bez „ognia świętego“, będzie nieudatną lub szpetną. Nie pisząc tu rozbiór „Jordana“, poprzestajemy na tém zasadniczym uchyleniu kwestyi formy.

Co do zarzutu, jakoby w „Jordanie“ niema akcji, poeta mógłby odpowiedzieć krytykom swoim, że słowo jest nieraz większym czynem, niż czynność w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Wielkie słowo ducha, co zapładnia i ożywia piersi tysięcy, co tysiące serc uszlachetnia, podnosi i posila moralnie, większe ma prawo do nazwy czynu, niż najgłośniejsze zwycięstwo. Rozwiązanie akcji dramatycznych sztyletem, kulą, trucizną jest na dzisiejsze czasy rzeczą zbyt zwietrzałą. Jordan patrzy, myśli, cierpi, mówi — nie jest więc

zupełnie beczynnym, snadź gotuje się do czynu. Czyn zaś jego widoczny jest ten, że wśród pognębiającej go boleści i ohydy społecznej uszedł niespodłony i uniósł czystość swojego ducha.

Najczęściej jednak autorowi „Jordana“, podobnie jak i wielu innym pokrewnym mu z ducha, ciskano w oczy zarzut, podniesiony do godności zasady, a który dałby się zawrzeć w następujących słowach: „Na co tu swoich dotykać wad? na co dawać niezycliwym pochop do tryumfów? wszak wszyscy wiemy, że to jest źle“. Ale gdzież rękojmia, że wiemy? Zwyczajne to rozumowanie zamyka się zwykle przysłowiem: „zły to ptak co własne gniazdo brudzi“. Ależ dotykać wad jest przecie oczyszczać gniazdo a nie brudzić! jest-to w imieniu swoich współbraci uderzyć się w piersi! Każdy bowiem pisarz, chociaż-by najniższych zdolności, chociaż-by najmniej sympatyczny, jest organem pewnej liczby dzielających uczucia jego i myśli, jak najniedorzeczniejszy wśród sejmu deputowany jest przecie reprezentantem pewnej sumy niedorzeczności zbiorowej. Dla czegoż-by więc przyjęta i uświęcona w religii i etyce zasada, że przyznanie się do winy jest już krokiem postępu na dobrej drodze, miała w znaczeniu rozleglejszym tracić swoją moralną wartość? Każdy przecie, kto się do winy nie poczuwa, obrażonym być nie może, a kto, będąc winnym, przyznać się do tego nie chce, ten jest nieszlachetny. Zkądinąd bywają winy całych pokoleń, do całych więc pokoleń należy zmyć historyczne winy. Drażliwość zaś na tryumf nieprzyjaciół nad wadami naszymi, wobec naszej własnej obojętności na tych wad skutki, jest zbyt śmieszną. Zaprawdę śmieszną to jest rzeczą zajmować się jakiemiś ubocznymi względami wtenczas, kiedy cała nasza uwaga powinna być zwróconą na przedmiot głównie nas dotyczący. Przypomina to owego dworaka francuzkiego, który już prawie umierający, prosił obecnego króla, aby mu nie miał za złe, jeśli konając będzie robił nieprzyjemne miny. Przystałoż myśleć o opinii, choć-by królewskiej, w chwili, kiedy jedynie myśl o Bogu była właściwą!.. Ale nieraz czułość ściera się z sumienia jednostek, jak żywe srebro ze zwierciadła. Zdarza się to nawet z całemi warstwami społecznymi, wtenczas-to umrzeć jest jedyną zasługą..... Grześć umarłych jest również obowiązkiem chrześcijańskim, jak chrzcic nowonarodzonych. Czasy panegiryków przeminęły. Właściwem tu będzie powtórzyć wielkie słowa Schillera: „*Die Weltgeschichte ist das Weltgericht*“.

Druga część „Jordana“, dotychczas niewydana nosi w rękopiśmie tytuł: *Zorski, Dramat społeczno - obyczajowy*. Pomysł jej oparty jest na wypadkach domowych, ściśle historycznych z ostatnich kilkudziesięciu lat stosunków pańszczyznianych na Litwie.

Założenie autora było rozległe, jak to okazują przytoczone jako epigraf słowa francuzkiego pisarza Saint-René Taillandier: „Trudne to zadanie podnieść bezładny gwar tłumu do dostojęstwa sztuki, natchnąć się samodzielnie widokiem rzeczy powszednich i uświęcić poważną symboliką myśl gminną.“ Zanim wskażemy, jak poeta wykonał wielki swój zamiar, powiedzmy kilka słów o zasadzie moralnej, na której świadomie oparł on całe swe dzieło.

Mysł zasadniczą utworu wysświetla inny epigraf, zawarty w następującym mistycznym 4-wierszu:

„Na krzyżu gołąb' siądzie i krzyża ramiona
Skrzydłem Ducha Świętego w jeden promień łączy,
Nie przemoc, ale miłość złość wytoczy z łona
I co miłość poczęła, to miłość dokończy.“

We wstępie, poprzedzającym dramat czytamy znowu:

„Naprawdę rozum ludzki kusił się od wieków odległych starożytności aż do dzisiejszych czasów utworzyć pewne socyalne formuły, rozmodelować stosunki społeczne ludów, zlać w jedną harmonję różnorodność indywidualnych interesów i usposobień, wynaleźć, że tak powiem, humanitarny dyapazon, według któregoby wszystkie tony ludowych stosunków nastroić się dały. Ani utopia Platona, Morusa, Campanelli, Heryngtona, ani Münzera zasady, ani Owena antiobyczajowe postulatory, ani złotego wieku Towersa sielanki, ani żadnego z najnowszych socyalistów marzenia, nie znalazły powszechnego odgłosu, nie mogły wejść w życie. Żadna albowiem teoria nie tworzy życia, lecz jest życia wypadkiem; żadne społeczeństwo nie daje się uorganizować w sposób konwencyonalny, a tak urządzone rozprządz się musi. Jedna jest tylko—że tak sobie w stosunku do życia ludów nazwać pozwolę, utopia—Ewangelia, obejmująca wszystkie warunki doskonałego spowinowacenia najsprzecznieszych żywiołów, ale najpierwsza, najżywotniejsza zasada dotąd nie była wcielona w życie ludów. Że udoskonalenie się duchowe podług zasad chrystyanizmu jest rzeczą dla ludzi dostępną, przekonywają nas żywoty świętych, oraz tych nadzwyczajnych dobroczyńców ludzkości, którzy zdumiewali swą cnotą współczesnych i którym hołdy czci i następne oddają pokolenia. Ale żadnego jeszcze świętego, żadnego prawdziwie chrześcijańskiego narodu, historia dotąd nam nie ukazała. Goethe w jednym z dzieł swoich (*Wilhelm Meisters Lehrjahre*) wypowiedział zdanie, że idea chrześcijańska, dla swęj wysokości moralnej, może być tylko właściwą dla pewnych indywidualów, a że nigdy w masę wcielić się nie da. Miałaby więc być moralną utopią?.. Moja wiara w tym względzie zupełnie jest inną. Ja wierzę

ze św. Janem, w nowe Jeruzalem i wierzę, że Chrystus nie przyszedł zbawić, podnieść i uświęcić pojedynczych tylko ludzi, ale świat cały...

„Co dzisiaj jest niezmiernie pocieszającym i dowodzi pewnego wdrożenia się w kolój duchowego postępu, to upowszechniająca się wiara; że religia i narodowość są nierozdzielne, jakby jedno ciało, i że uczucie narodowości, czyli głębokie przejęcie się bratnią miłością, jest owym świętym uczynkiem, bez którego wiara, jak powiedziano, martwą jest. Gdyby, pomijając wszystkie inne dowody moralnego wzniesienia się ludów, ten jeden tylko fakt był przed naszymi oczyma, już mielibyśmy dostateczne przekonanie, że w masach poczęła się już przebudzać myśl zbiorowej, narodowej świętości.“

Z przytoczonych ustępów widzimy, że świętość ewangeliczna w życiu społecznym jest dogmatem zasadniczym autora, który często wkłada go w usta dodatnich postaci swego dramatu, stosując go przedewszystkiém do wzajemnego stanowiska włościan i panów. Treścią bowiem „Zorskiego“ jest ujęty w chwilach charakterystycznych stosunek wzajemny dwóch stanów społecznych, reprezentowanych przez postacie mniej więcej typowe. „Bez interesu szlachcica i bez fanatyzmu anarchisty, powiada autor—dotknąłem obrazów drażliwych, często bolesnych, lecz zawsze najsumienniejszych prawdziwych. Jeżeli napomknąłem o złym stosunku jednego stanu do drugiego, o złych, a często zbyt nieszlachetnych nadużyciach klasy społecznie przeważającej, to w imieniu mych rówieśników i obywateli współczujących mi i jednakowo ze mną myślących napisałem akt protestacyi, a przyszłym młodszym braciom wyciągnąłem dłoń pojednania i przyjaźni. Pan Bóg wszystkich oświeci, odkupi i zbawi, a kto myśli, że prawdę schowa, oszuka się, jak ów zły duch, który sądził, że zagrzebawszy do ziemi garść zboża, głodem umorzy cały rodzaj ludzki.“

Współczucie poety stanowczo przechyla się na stronę ludu. „Lud nasz—mówi on, ma bardzo wiele wad obyczajowych, które tłómaczyć się dają nieoświeceniem, nędzą, złą opieką, a częstokroć wpływem zgorzenia z góry; lecz jest w nim pierwotne, święte moralności ziarno, którego najsmutniejsze nawet położenie jego wypełnić nie zdołało; to właśnie stanowi typową cechę jego ducha. Tu ważne zachodzi pytanie: czy brak dostatecznej reakcyi względem smutnego położenia jest skutkiem podłości niewolnika, czy objawem religijnej rezygnacyi, żywionej nadzieją w Boga. Niech kto mówi co chce ja jestem ostatniego zdania...“

Wstęp swój autor kończy słowami: Wielka trudność obecnego dzieła zależała w moralnej charakterystyce naszego ludu, w obra-

zach ze sfery jego uczucia—uczucia, któremu się nie zwykło przypatrywać, a stokrć wygodniej było zaprzeczać je zawsze. A przecież, doprawdy, możeby grzechem było pomyśleć, że ten lud nasz, który codziennie kładzie na piersi swojej znak krzyża świętego, który dwa razy przynajmniej w życiu swoim, u chrztu i pogrzebu obrzędów, z królewskimi nawetrówna się dziećmi, któremu nie wzbrowniono kochać Boga i bliźnich swoich, pozwolono płakać i cierpieć w skrytości—doprawdy, mówię, może-by było grzechem, i ciężkim grzechem pomyśleć, że ten lud nie ma serca zdolnego do uczuć szlachetnych.“

Przejdźmy do streszczenia dramatu.

W pierwszej scenie prologu już występuje sam Zorski. Któż to jest?—„Zorski—mówi autor we wstępie—jest to dalszy rozwój „Jordana.“ Tam był on w stanie przejścia z życia kontemplacyjnego do życia czynnego, tu jest człowiekiem czynu. Może moralna jego fizyognomia zdziwi nie jednego czytelnika?.. Ten umysł poetyczny, marzący schodzi do sfery życia rzeczywistego. Może lepsze miano o nim nadzieje, o przyszłości duszy jego ognistej?.. Może się spodziewano widzieć go bardziej ekscentrycznym, z innymi troskami na czole?.. Nie jego to wina. Autor chciał go mieć dzieckiem dzisiejszej epoki, w sferze domowego życia, które na dzisiaj jedynie mu przysłało. W dzisiejszej świtającej epoce, według pojęć autora, każda wielkość excentryczna bardzo maleje. Rozgłos imion wielkich bohaterów i wodzów był najczęściej stygmatem nagromadzonej siły materialnej, a reprezentowanej tylko w jednostce, co ją tak zadziwiająco wielką czyniło. Istotnie była to wielkość swojego czasu. Ażeby być wielkim, potrzeba było być głośnym i silnym. Dziś, ażeby być wielkim, trzeba być cnotliwym. Cnota a wielkość—to jedno.“

Zawiedzie się jednak czytelnik, spodziewając się, według zapowiedzi autora, ujrzyć w Zorskim człowieka czynu. Wprawdzie słyszymy o nim ze strony, że obdarzył swoich poddanych ziemią, że dopomaga im w każdej potrzebie; lecz gdy on sam występuje na scenę—a powtarza się to trzy czy cztery razy w ciągu akcji całej,—zdaje się, że widzimy przed sobą książkę, a nie człowieka. Wypowiada on swoje zasady, marzenia, przekonania, wpływa przez to na postępowanie innych, ale sam nic nie robi. W najlepszym razie można go nazwać cudotwórcą słowa; obojętniej usposobiony czytelnik posądzi go o deklamatorstwo i trochę rozstroju umysłowego.

Dla przykładu przytaczamy wyjątek z monologu Zorskiego w I scenie tudzież przemowę *Ducha dziejów*.

Zorski.

O! jak myśl młoda za dom się wyrwa,
 By poznać głośnie obcych krajów cuda!
 Pragnie w ramiona objąć wielkoluda,
 Ujrzyć jak Pan Bóg w narodach przebywa
 I jak narody żyją w Stworzycielu,
 I jako z wieży podniebnej Babelu
 Idą mozolnie każdy głoskę złożyć
 Na słowo wieku, ażeby w niém ożyć
 I złąć się z sobą świętą spójnią ducha,
 Tam gdzie się wszyscy rozumieją w Bogu!

.....
 Widziałem mgliste kraje Albionu,
 Kraj głośny z kucpów, warsztatów, pieniędzy
 I z praw wolności—bo pozwala zgonu
 Każdemu z ziomeków, kto umiera z nędzy.
 Widziałem świętą kralnę Auzonów,
 Gdzie przy różańcu tkwią ostrza sztyletu—
 W siedzibie wiary taki owoc plonów
 Z życia i śmierci dziecka Nazaretu!
 Widziałem różne Giermańskie odłamki,
 Kraj filozofów, mądrości, nauki,
 Która przed ludem ukrył w formuł ramki,
 A sam w niewoli rozdarty na sztuki.
 Na sto ryglów zamknęli prawdy okruszynę,
 Mądrością brylantową zaslonili nieba;
 Lud prosi, woła duchowego chleba,
 A oni formuł Jają mu łupinę.
 Kraj Sekwańskiego widziałem olbrzyma,
 Bogaty w myśli i potężne czyny,—
 Zakłątą wielkość w słów szermierce trzyma..
 Czyż z marnych dźwięków odkwitną wawrzyny?

.....
 O duchu dziejów! ty, jak matka czuła,
 Uczysz swe dzieci narodowej cnoty,
 I coś w ich piersi ty matko zasnęła,
 Nie wydrą gromy ni losów sromoty.
 Bo wiekuiste jak świętość ludzkości
 Przebywać będzie to w piersi głębinie
 Los może zniszczyć twe ziemie—świętynie,
 Lecz twoich zniszczyć nie może świętości.
 O duchu dziejów! błagam cię ze łzami:
 Promień światłości twój roznieć nad nami.

Duch (w szkarłatnej szacie, w koronie królewskiej oplecionej
 taśmami z kory lipowej).

Pasma dziejów to Boga słoneczne przedziwo;
 Nieraz ich blaski zamglone pochmurule,
 Ale w piersi wybranych ich świętość przeżywa,
 Jako świętość prochów w urnie.
 Tyś to odgadł i znamiona
 Bożej myśli nie zamierzchną
 W głębi twego ludu łona
 Bom ja jego władzą zwierzchną;
 A to wszystko co przynosi
 Ludom dziejów zawierucha,
 Ból, męczeństwo—to podnosi
 Urodzone dziecko z ducha.
 A ciemnoty ząb padalczy
 Jasny słońca grot przesila:
 Jest narodów, jak dnia, chwila
 W której światło swe wywalczył
 Gdy lud ducha światło w czoła
 W pierś swą przyjmie, wcieli w życie,
 Na pojęcia stanie szczycie,
 By z pochodnią Archanioła!
 Kto ma świętą myśl uczuje,
 Kto myśl ludu wypiastruje
 Pośród domu, siola, miasta,
 Na wzór króla—chłopa Piasta,
 Kto się duchem z ludem stopi,
 Przejrzy dziejów w nim koleje,
 Po królewsku kto się schłopi
 I po chłopsku skrólewszczeje,—
 Zedrze z życia kłr grobowy
 I rozpocznie żywot nowy.
 Życie swoje walką zrobi
 Swoich, bratnich ułomności,
 Ten się tylko usposobi
 Do kościoła wejść przyszłości.

 To wybranych naszych prac!
 Wy samotni dziś wśród tłumu,
 Który bluźni bez rozumu,
 Temu, czego nie namacał
 Co przechodził zmysłów chcencie,
 Nie pojmuje człowiek—zwierzę,
 W jednej tylko silny wlerze:
 W swoje własne poniżenie!
 Ludzie zmysłów i monety,
 Z słowiczemi nieraz słowy,
 To już wymiot narodowy,
 Przedzierzgnięni bracia w krety.
 Wy wylejecie łzę nad niemi,
 Jak nad temi straconeni

Aniołami z wysokości!
 Bo to błędne dzieci rodu:
 Nie szukajcie w nich miłości
 Ni bliźniego, ni narodu!
 Ani chcecie ich przetworzyć,
 Bo trud taki—pracą marną!
 Pielęgnujcie nowe ziarno,
 Co ma w nowój włości ożyć...

Oczywiście, tém nowém ziarném może być żywioł ludowy, którego dalsze, nie bardzo zrozumiałe apoteozowanie opuszczamy. Po zniknięciu Ducha, Zorski w najwyższym wzruszeniu, padając na kolana, woła:

„O duchu dziejów, ty, światłości Boża,
 Co losy ludzi i narodów przedziesz,
 Gdy ty swém światłem iść przed nami będziesz,
 Widoma szczęścia rozświetli się zorza,
 O duchu święty! w sercach braci ożyj!
 O serce! ożyj w świetlaności ducha,
 Zwiąż dziejowego ognia łańcucha,
 Jako dwóch—wschodniej i zachodniej zorzy.
 Z wschodu na zachód i na wschód z zachodu
 Obejmij ludy w zorzy twój światłości,
 Naucz czcić świętość każdego narodu,
 A naucz wszystkie świętości!
 O duchu święty! weź me życie całe,
 Ucz mię i prowadź w każdej życia dobie,
 Daj mi za pomnik i za całą chwałę
 Jedną wdzięczności łzę ludu na grobie.“

Jak widzimy, Zorski, wbrew zapowiedzi autora, występuje tu raczej jako marzyciel, jako mesyanista, a nie jako człowiek czynu. Nie zbyt praktycznie wygląda on i w następnej scenie, kiedy włościanom podejmowanym przez się w gościnie opowiada o zasłudze obywatelskiej Staszica, Chreptowicza i Dominika Moniuszki...

„Stryj Stanisława — wielkiego muzyka,
 Co swemi pieśni (sic) budzi ze snu dzieje,
 Słodzi obecność i żywi nadzieje, —
 Którego pieśni wy dotąd nie znacie,
 A kiedyś będą w każdej śpiewać chacie.“

Wszystko to brzmi trochę ckliwo i nienaturalnie, bo nie odpowiada poziomowi pojęć ludowych. Ale najbardziej razi wykład bohatera, *ad usum* tychże włościan, o początku wszelkiej niewoli, zakrawający w pierwszej połowie na podszept najradykałniejszej pro-

pagandy i w dziwnej pozostający sprzeczności z zakończeniem, zalecającą czystość serca, obowiązek i cnotę. W scenie tej odzwierciedliły się prądy historycznej chwili i myśli, które nurtowały społeczność ówczesną. Dlatego przytaczamy tu obszerniejszy z niej ustęp.

Jeden z włościan:

Może to, panie, jest Boskie zrządzenie,
By chłop był w wiecznej biedzie i potrzebie
I żeby zawsze został pańskim sługą...
Bo, tak jak mówią, strasznie, panie, długo
Jak jest chłop chłopem—i mówią tak wszędzie
Bywało panie—I tak zawsze będzie.

Zorski.

Żleście słyszeli i źle tak myślicie,
A za złą myślą pójdzie i zła mowa;
W zły mowie zły się uczynek wychowa...
Ja was tak kocham... wszak temu wierzycie?

Wiele głosów razem.

Ach, wierzym! Niech nam tak Pan Bóg da życia!
Nam takie święte każde pańskie słowo,
Ze my gotowi choć nałożyć głowę.

Zorski.

Oto słuchajcie—ja wam mówię święcie...
Jedno jest z Boga—człowieka poczęcie
I jedna równość tak jak jedna dusza,
Ale zepsucie tę równość narusza—
I wtenczas w podłość niewoli się wciela.
Jeszcze przed przyjściem na świat Zbawiciela
Ludzie się z sobą złością rozróżnili:
Ci co silniejsi, ci słabszych podbili
I przemienili ich w swoich poddanych
I tak przywykli do swych praw mniemanych,
Że im się zdało, że to inni ludzie
I że powinni w ustawicznym trudzie
Pracować dla nich, by zrodzeni słudzy.
I źle tak było!—lecz jedni i drudzy
Byli źli równie, bo gdyby pobili
Ci co pobici—toby tak zrobili
Jak tamci—nawet może jeszcze gorzej;
Bo ludzie woli wyrzekli się Bożej
I żyli z sobą jak dzikie zwierzęta,
I jedni drugim nakładali pęta.
I tak bywało, gdy w złości przebrali
Zwycięzcy, jutro w niewoli zostali
I tak przywykli wzajem gnębić siebie,



Że im się zdało, że Bóg tak chce w niebie.
 I kiedy Pan Bóg w niezmiernéj miłości
 Zesłać w świat Syna, by ludzie odżyli
 W cnocie i prawdzie—to oni w swéj złości
 Nawet i Syna Bożego zabili.
 Zabili Zbawcę—lecz świata zbawienia
 Zablć nie mogli, bo Bóg litościwy!
 Oto Zbawiciel zmartwychwstaje żywy
 Na wysokościach i w głębiach sumienia!
 Ziemi zostawił naukę, przykłady,
 A w niebie przystań dla prześladowanych.
 Kogoż on wezwał do swojej błiesady?—
 Nie głowy panów, nie koronowanych,
 Ale was wezwał, was bracia, śród ludu,
 Braci rolników, rybaków i cieśli,
 I was nauczył świętości i cudu,
 I wyście jego naukę roznieśli.
 I was, najmniejszych, On podniósł wysoko
 I was, najmniejszych, On zrobił opoką
 Swego kościoła... Wybrał na kapłanów
 Nie mędrców świata, ale proste chłopcy
 Podniósł nad wszystkich i książąt i panów;
 Zgłął karki wszystkich i książąt i panów;
 Cieślów, rybaków i chłopów w korony
 Ubrał i nieba otworzył im wrota;
 Króle i pany biją im pokłony—
 O! bo w ich sercu był Pan Bóg i cnota.
 O! i wy, bracia, wy bracia rodzeni
 Owych wybranych rybaków i cieśli,
 Gdybyście serca do Boga podnieśli,
 Gdybyście byli, jak oni, wzniesieni!
 O! wiercie, bracia: ja wam mówię święcie,
 Że idzie chwila wielkiego zbawienia,
 I dziś to tylko, co Boskie poczęcie,
 Co żywi w sobie głos Boży sumienia,
 To tylko jedno Bogu się podoba,
 A inne zniszczy głód, mór i choroba!
 Albo się zjedzą jako psy szalone
 Lub ludzie wściekli—porzną się i zduszą,
 A to przez Boga będzie ocalone,
 Co z czystém sercem i co z czystą duszą,

Wiele głosów razem.

O! święta mowa!

Jeden z wieśniaków.

Nigdy nie słyszeli!

D r u g i.

Gdy prawdę słyszysz, to się duch weseli.

Trzeci.

Zda się, że człowiek rodzi się nanowo,
Kiedy posłyszysz święte prawdy słowo.

Podziwiać trzeba szczególniejszą naiwność poety, który wyobrażał sobie, że wymarzony przezeń świat ma jakiegokolwiek podobieństwo do rzeczywistego i że jego Zorski, mistycznymi swemi wynurzeniami, zabarwionemi mocno na czerwono, spełnia dostatecznie zadanie „człowieka czynu.“ Pamiętajmy jednak, że były to złudzenia zbiorowe...

W II-gim akcie przenosi nas autor do zagrody młynarza Sosnowskiego, poddanego p. Wodzicza. Sam Sosnowski ma wyobrażać typ zacnego chrześcijańskiego kmiecia; córka jego, Zosia, oczekująca właśnie swatów od ukochanego, dosyć wdzięcznie, acz nieco sentymentalnie jest pojętą. Cała ta scena stanowi jakby sielanekę, zachmurzoną zlekka przecuciem zamiarów dziedzica i jego nikczemnego faktora, Lańca, zamiarów skierowanych ku zgubie Zosi.

W następnej scenie jesteśmy świadkami wyprawianiu swatów do Zosi przez młodego kmiecia, Lewińskiego, z majątku okrutnego pana Kniprucia. Zjawia się tymczasem jakiś złowieszczy wędrowiec, który zapowiada włóścianom wielkie zmiany w blizkiej przyszłości. Gdyby tylko zechcieli pójść w ślady tych, co umieli poradzić sobie raźnie i bez wahania:

„Oto poprostu wyostrzyli kosy,
Noże, siekierki—kto w butach, kto bosy,
Bez żadnej rangi, wszyscy by żołnierze,
Wypili wódki, zmówili paclerze (!),
Bez długiej rady i rozhoworu
Szl w imię Boże od dworu do dworu...
Ten kosa, nożem, tam siekiera trzeci
Dawaj rznąć panów i żony i dzieci...
Państwo nuż lajać, nuż prosić... krzyczeli
I słyszę, bardzo umierać nie chcieli.
Mówili, że niewinni, że ciężki grzech
Biorą chłopci na duszę, a chłopci w śmiech:
My do piekła, wy niewinni do nieba,
Na piwo Abrahamowe... nam chleba
Choć raz pozwólcie—i choć raz pot z czoła
Otrzyć—i niechaj choć raz chłop zawoła,
Że i on człowiek— a potem choć smoła,
Choć ogień wleczny... dziej się wola Boża.
Mamy tu piekło... I dalej do noża,
I słyszę rznąłi już bez przebaczenia,
By nie zostało pańskiego nasienia
W calutkim kraju ani na lekarstwo,
By zaprowadzić nowe gospodarstwo.“

Szatańska jednak propaganda nie trafia do celu. Stary Lewiński odpowiada apostołowi rzezi:

Och, bracie! taka robota ładaco,
Sprawy zamorskie... Niech nas Pan Bóg strzeże.
Choć życie ciężkie, choć śród uciśnienia,
Byleby zostać wiernym swojej wierze
I nie obciążać duszy i sumienia.

Tymczasem powracają swatowie z pomyślną odpowiedzią od Zosi. Podchmieleni śpiewają piosnkę, jak gdyby wyjętą z ust ludu:

Ej, posadzę ja przy chatce
Gruszkę i jablonkę,
Na pamiątkę, żem w tym roku
Pojął miłą żonkę
Gdy się dziatek dohoduje,
Jabłkę i gruszczynek,
To za rękę tu przywiode
Żonkę śród dziateczek

Poczęstuję jabłuszkami,
Powiem lubej żonce:
Ilem z tobą lat szczęśliwy
Tyle tej jabłonce.

Poczęstuję gruszczykami,
Powiem mój duszczyce:
Ilem z tobą lat szczęśliwy.
Tyle tej gruszczyce.

Następna scena u Młynarza—widzenie się narzeczonych nie bardzo się udało autorowi. Dość powiedzieć, że w czasie rozmowy Lewiński, prosty chłop, Zosi, również chłopce, „niezgrabnie całuje rękę.“

Dalżej przenosi nas autor do zamożnego domu Wodzicza, pana Sosnowskich i Zosi. Odegrzywa on w dramacie rolę najwydatniejszą, choć nie zbyt oryginalną i niedostatecznie rozwiniętą. Jest to ognisty, o szlachetnych popędach młodzieniec, któremu zwichnęła życie odmowa ręki ukochanej dziewczyny, przez niegodnego ojca jej, Kni-prucia, z powodu spadkowej nienawiści pomiędzy dwoma domami. Zrozpaczony, szuka odurzenia w winie i rozpuście, której ofiar dostarcza mu nikczemny Laniec. Bajroniście naszemu wpadła w oko uroczą Zosia i dla tego kiedy Lewiński przychodzi prosić go, jako pana i właściciela Sosnowskich o pozwolenie poślubienia dziewczyny, Wodzicz, po krótkim wahaniu się, odmawia. Lewiński w rozpaczy idzie do karczmy, gdzie opowiada obecnym o krzywdzie swojej.

Scena w karczmie najlepsza może w całym dramacie. Rozprawią tu chłopcy o panach swoich. Pomiędzy innemi jeden opowiada

niezmiernie charakterystyczną i dosadną legendę o stworzeniu pierwszego szlachcica i jego progenitury. Poeta wyjął ją z ust ludu i powtórzył bez żadnej odmiany. Dla tego też, pomimo trywialność swojej i myśl anti-szlachecką, zasługuje na przytoczenie:

Podróżny.

Kiedy Bóg stworzył i niebo i ziemię,
Zwierzęta, wody i drzewa i kwiaty,
Gdy tak świat stworzył piękny i bogaty,
Wtenczas rzekł: trzeba stworzyć ludzkie plemie,
Aby żył człowiek, z życia się radował
I cudom ręki mojej się dziwował!

Jeden ze słuchaczy.

Piękna historia... to z pisma świętego...

Podróżny.

Gdy więc był w świecie dostatek wszystkiego
Trzeba człowieka—rzekł Bóg—abym stworzył.
Wziął gliny, zlepił, chrząknął i człek ożył.
Po górach, lasach i po brzegach wody
Wszędzie się Boskie rozbiegły narody,
A wszystkie równe, proste, z jednej gliny...
Żyli jak bracia, lecz gdzież człek bez winy?
A możnaż z winą swą przed Bogiem skryć się,
Co ma najskrytszych spraw ludzkich opiekę?
Zrazu lud prosty o las to pastekę
Dawaj się kłócić, a w końcu i bić się.
Ej—myśli Pan Bóg—niema z chłopstwem rady!
Czyż ciągle w niebie mam godzić ich zwady?
Porzną się szelmy—pana stworzyć trzeba
Delikatniejszej niż chłopska natury,
Żeby go wzięli za posłańca z nieba
I tak się bali jako kota szczury.
Więc Bóg już nie chciał stworzyć pana z gliny,
Ale wziął w niebie najpiękniejszą maki,
Masła i jajek, tak jak-by na bliny,
I zlepił pańskie najpiękniejsze członki,
Ale nim chuchnął, ażeby pan ożył,
Kontent Bóg z dzieła, w niebie go położył.
Otóż słuchajcie! Bóg rad z takiej cacy...

Kilka głosów, ze śmiechem.

Oj prawda, caca!

Podróżny

Poszedł Bóg by zważyć
Jak pańską głowę i serce usmarzyć
...Więc plany kreśli:
Jakie dać panu i serce i myśli,
Jak pan powinien nienawidzić pracy,

Śród jakich pan ma zamieszkać pałacy,
 W jakie się szaty ma stroić ozdobne
 I inne pańskie myśli tym podobne.
 Kiedy tak Pan Bóg rozmyśla—pan leży.
 Tymczasem patrzcie, jakie ztąd zjawisko:
 Było tam w niebie strasznie wielkie psisko.
 Zwąchało pana... taki piękny, świeży!
 A taki smaczny!.. dalej do roboty
 Chrum, chrum co przedzój i zjadł co do joty.

Kilka głosów (z zadowoleniem).

Zuch! a zkad potem to lichy się wzięło?

P o d r ó ż n y

Słuchajcie! jak zjadł, strasznie psa wydeło,
 A w tém wszedł Pan Bóg, by już tylko chuchnąć..
 Aż pana niema... pies ani się ruszy,
 Tylko coś wkoło zaczynało cuchnąć.
 Bóg spójrzal—odgadł.. Jemu spójrzeć dosyć!
 Jak się rozgniewał! jak porwie za uszy,
 Jak pocznie bestyą wszechstronnie tormosć!
 Patrzcie, dziw jakil! to nad rozum ludzki!
 Z psa żywe państwo sypie się jak kluski.
 Na różne końce sypali się światła,
 Aż się sam Pan Bóg zdziwił z tego cudu
 I postanowił dla mniejszego trudu,
 Zwać ich od drzewa, od wody, od skwiatu,
 Gdzie który spadnie:—na brzoze—Brzozowski;
 Na skałę—Skalski; gdy na kwiat—Kwiatkowski;
 Na żabę—Żaba; na wilka—Wilczyński;
 Gdy na kobyle—to pan Kobyliński.
 I tak na różne ptaki i zwierzęta
 I różne rzeczy -któż wszystkie spamiętał..
 Dość że ich spadło co dżdżu kropel z chmury—
 Wszyscy z psa rodem, wszyscy psićj natury.

Nie mamy za złe autorowi, że spisał tę oryginalną klechę, zachowując właściwą jej woń i koloryt, ale nie rozumiemy, jak wprowadzony tu przezeń *incognito* August, szlachetny i wykształcony syn Kniprucia, po wysłuchaniu tej „cuchnącej“ powieści, mógł się odezwać:

„Szczytna myśl! pełna ludowej swobody,
 Nad heraldyczne piękniejsza wy wody!“

Złowrogie, napół przysłonięte zwierzenie się jednego z włóścian o zamordowaniu przezeń okrutnego pana, kończy ten akt, sprawiający wogóle nadzwyczaj przykre wrażenie.

W akcie III-m zapoznajemy się z rodziną bogatego obywatela Kniprucia, rozdzieloną pod względem uczuć i przekonań na dwa

obozy. Szlachetniejszy obywatelsko-chrześcijański pierwiastek reprezentują: pani Knipruciowa, córka jej Marya i dwudziestoletni syn August. Społeczne ich poglądy wyświeca rozmowa, nie zawierająca zresztą nic nowego; wygłaszane w niej zdania są tylko parafrazą tyrad Zorskiego. Knipruc, zjawiając się na scenę, odrazu wstrząsa nas uczuciem oburzenia i wstrętu. Jest-to upostaciowanie najwsteczniejszych pojęć szlacheckich, mieszanina przesądów, tyranii i zgnilizny moralnej, zaprawnej pewną dozą dobroduszości, a nawet patriotyzmu. Posłuchajmy tylko co mówi do syna:

„Wiedz: miłość kraju jest w świecie rzecz główna;
Przez nią się szlachcie może okryć chwałą,
Nieraz majątkiem z mitrami się zrówna...
Każdy, kto szlachcie, kandydat do tronu;
Wolno każdemu przez cześć dla swych przodków
Dążyć najwyższą— itd.

Bawi się on oczywiście i w politykę:

„Tak możemy działać wszystko co zechcemy:
Wszak tajemnice zakryte przyszłości,
Lecz być gotowym trzeba do godności.
Wieżą chorągwie od Renu, Sekwany,
I wielkie jadą na świecie przemiany...“

Tymczasem dają mu znać o stawieniu się wezwaną gromady włościańskią:

„Niech przed dom przyjdzie cała ta czereda“—
rozkazuje Knipruc i wychodzi.

Tragiczną kolizją pojęć rodzinnych w dwu pokoleniach, wyrażają słowa Augusta do matki:

„O! jakże, matko, to serce rozdziera,
Gdy w uroczystej, tak świętej godzinie,
W której się ojciec przed synem otwiera,
W której miłość słowo z serca płynie,
Gdy syn rad ojca, jak przekleństwa, słucha
I widzi w łonie samobójstwo ducha!
Przyszłość!.. na takiej budować ją skale
I samolubstwa kluczem ją otwierać!
Przez całe życie grosz wachać, czcić, zbierać—
I na to tylko, by dzieciom w podziale
Zostawić pieniądze i poprzestać na tém,
Aby je w stadle zobaczyć bogatém.
Myśleć wysoko, być duchowym śniakiem,
Iść w przyszłość torem wydeptanym w błocie
I zostać wielkim człowiekiem—marszałkiem!
Może i królem przyszłości—przez krocie!..“

Tymczasem stary Knipruć zabiera się do ważnego gospodar-
skiego dzieła—do zapewnienia sobie na rok przyszły nowego reman-
entu żywego, innymi słowami, do kojarzenia małżeństw pomiędzy
chłopcami i dziewczętami kmiecami, nie pytając się wcale o to, jak
się tam chłopskie serca na jego wybór odezwą. Ekonom jego, Drozd,
ułożył już odpowiednią listę. Występuje więc z przemową do ludu:

Knipruć.

No, teraz, w jesieni
Gdy z pól zebrano, gdy Pan Bóg dał chleba,
Wszak wiecie sami, że żenić się trzeba.
Choć z pól zebrano, nie trzeba próżnować.
Dorosły dziewczki, dorośli i chłopcy...
Gdzie niepotrzebne dziewczki lub parobcy,
Na co gospodarz ma darmo hodować.
Trzeba pomyśleć i o przyszłym roku,
Aby i z sierpem i z kosą i w toku
Mogła się stawić równie każda chata...
Pan Drozd, tak dobry, staje wam za swata—
On wie najlepiej—więc tu zachód krótki...
Na zaręczyny wszystkim da się wódki.
Jutro niedziela—ksiądz proboszcz w kościele
Niech moim kosztem zapowiedzi czyta,
I tak, szczęśliwi, od dziś za niedzielę
Będziecie sobie kochać się... i kwita.
Ale też jestem ciekawy wyboru“.

Na skinienie pana Drozd czyta dość długą listę dziewcząt
i chłopców, przeznaczonych do pobrania się, pomiędzy innymi figu-
ruje tu i narzeczony Zosi młynarczanki, młody Lewiński z jakąś obo-
jętną mu całkiem dziewczyną. Czytanie swoje kończy Drozd nastę-
pującą trafną uwagą:

„Na ten rok wszyscy... widzi pan dobrodziej,
Inne dziewczęta i chłopcy zbyt młodzi,
Lecz gdyby taka pańska wola była,
Może-by jeszcze para się złożyła.
Lecz doświadczenie mam zresztą niemyślne,
Że z takich małżeństw są dzieci niesilne,
Lub niema wcale, albo mrą w młodości
I nic inwentarz nie zyska w ludności.

Knipruć.

Bardzo dziękuje, ja acanu wierze
(do ludu) I wy dziękujcie swatowi waszemu:
On o was myślał i starał się szczerze,
By dobrze było.

(chwilą milczenia).

Lewiński.

Nie dziękuję jemu,
Bo my tak, panie, nie będziemy szczęśliwi.
Cóż potem, że on nam tak żony rozda,
Gdy Pan Bóg w sercach temu się przeciwi.
Wszak śmierć i żona od Boga nie Drozda.

Knipruć.

A! lotr zuchwały!

Kilku włościan, (kłaniając się).

Nie, panie! nie chcemy.
My sami sobie żony wybierzemy.

Drozd do (Knipruca z cicha).

Lewiński zawsze jest początkiem zlego.

Knipruć.

A! lotr! buntownik! ja nauczę jego!

(uderza Lewińskiego).

Słyszysz ty lotrze? wiesz co pańska wola?

Lewiński.

Wiem, jaśnie panie! zawsze słucham wiernie,
Ja pierwszy w polu i ostatni z pola,
Zawszem wypłatny, choć żyję mizernie.
Lecz téj dzlewczyny nie mogę ja lubić,
Nie chcę jój szczęścia ni swojego gubić.

Knipruć.

— Romantyki! proszę!

I na tę niesłychaną u chłopą chorobę rozkazuje mu dać pięćset!.. Lecz tu nagle zachodzi interwencya Augusta, który czynnie sprzeciwia się wykonaniu ojcowskich rozkazów. Rozwścieczony ojciec każe go porwać, lecz chłopci zaślaniają swego obrońcę, który z tego powodu, nie bardzo w porę, wysławia potęgę miłości. Stary Knipruć ze złości dostaje apopleksyi, i następnie w gorączkowym bredzeniu odsłania wszystkie brudy swój duszy. Przesuwają się tu przed nim różne widma, przekraczające granice realizmu na scenie, choć wyglądają dość szablonowo i uczucia grozy nie budzą.

W akcie IV-m, znowu jesteśmy u Wodzicza i słuchamy hamletowskiego monologu jego, z niezbędnym zapytaniem: „być, czy nie być?” Trawi go zgryzota i nuda, ów robak,

„Co wiekuiście panuje zgnillźnie,
Bo kogo opa raz jeden nawiedzi,
Tam na trór śmierci on zaraz się wśliźnie.
Jedynowładca w umarłych ojczyźnie!

Następnie autor ukazuje nam w gościach Wodzicza kilka typów szlacheckich: hr. Racinkiewicza, posesora Rubieszę i dwóch

młodzieńców charakteru nieustalonego. Hrabia mocno skarykaturowany, Rubiesza wygląda naturalniej—człowiek, co byłby może rozsądnym i poczciwym, ale mu ustawiczna troska o żonę i dzieci psuje szyki. Zamierzone polowanie poprzedza rozmowa o kobietach, o Zosi, nareszcie, *comme de raison*, pijatyka uczciwa. Goście nie odznaczają się wielkim dowcipem, a Wodzicz, jak to było do przewidzenia, prawi im impertynencye konwencyonalne.

W następnej scenie jesteśmy świadkami rozmowy Augusta z Zorskim. August uskarża się na los, Zorski dodaje mu utuchy, stawiając przed oczyma wielkie zadania ludzkości. Nie brak tu pięknych myśli, choć wysłowienie zawsze niemal wadliwe. Zorski np. mówi:

„Nie samochwalcy, ani bla-ku chciwi,
Lecz cisi sercem, pracowici ludzie.
W niezmordowanym swym prowadzą trudzie
Ludzkość po wielkiej postępu drabinie.

.....
Wielki czyn jedno jest, co wielka cnota;
Chrześcianin w ukryciu dokonać go umie,
A wszystkie inne, co się lęgną w dumie,
Nie wejdą w wieczność, bo zlepione z błota,
I wszystkie inne są przelotnym szumem,
Albo pożaru roznieconą łuną;
Chwilką znikomą błysnąwszy przed tłumem,
Zgasną jak główne i w popiele runą.
A cnot publicznych nasieniem i szkółką
Jest dom, co cichych poświęceń straż trzyma;
Niéma cnot w kraju, gdy ich w domu, niema.

.....
Lecz nie trwoń życia próżnemi balami!
Wszystkie dni twoje, wszystkie piersi tchnienia!
Zrób tak, by były żywemi głoskami
Żywěj historii twojego istnienia.
Jest urna ducha, jak urny popiołów:
Jest to myśl wieku, co się w czyny zmienia,
Tėj urny strzeże chór stróżów—aniołów,
Których we wszystkie Bóg szle pokolenia.
Bo wiedz, że kochać, czcic moralne piękno
Jest to niezłomna ludzkości potrzeba;
Bo taka miłość jest to zakon nieba,
Przed którym wszystkie mamony uklekną!“

Po wyjściu Augusta nadchodzą zrozpaczeni: stary Sosnowski i Lewiński, ojciec i narzeczony Zosi. Zorski pociesza ich i zaleca ufność w sprawiedliwości Boskiej.

Akt V i ostatni rozpoczyna niebardzo potrzebny i niewłaściwie umieszczony monolog Lańca. Nikczemny ten rajfur, zamierzywszy

porwać Zosię dla swego pana, marzy już o herbach i całym szeregu przodków bajecznych.

W 2-giej scenie przenosi nas autor do domu Kniprucia, który, acz niezupełnie zdrow jeszcze, zamierza doprowadzić do końca przerwane skojarzenie par swego inwentarza ludzkiego, a zarazem ukarać syna przez oddanie go do wojska i wysłanie na Kaukaz. Spotykamy tu dobrze pojętą postać mądrego i przebiegłego chłopca Dymitra, który na pozór nie sprzeciwia się panu, a nawet podejmuje się wykonania jego rozkazów, ale potajemnie ostrzega swych braci o niebezpieczeństwie. Chłopi gotują się do czynnego oporu i zemsty. Jeden przed drugim ubiega się o wymiar krwawej sprawiedliwości.

Tymczasem Wodzicz i całe towarzystwo myśliwskie spotyka się z Zorskim nie opodal jego mieszkania. Wodzicz dziękuje Zorskiemu za ratowanie jego dobytku w czasie niedawno wydarzonego pożaru. Hrabia Racinkiewicz szydzi z jego „romansowej“ miłości do ludu, Zorski odpowiada poważnie:

„Kocham ich, panie, jak młodszą rodzinę,
Jako uboższych i słabszych odemnie“,

a potem wdaje się niepotrzebnie w mglistą rozprawę historyzoficzną o „zwrotach dziejowego koryta narodu“. Na to mu Rubiesza odpowiada naiwnie:

„Jaki to, panie, ma związek z korytem?
Inny bieg może był rzek przed potopem,
Ale chłop zawsze był i będzie chłopem,
Jakimś galganem nigdy nie umytem,
To są lajdaki jakich mało w świecie.
Inaczej może zdaje się poecie,
Ale inaczej w rzeczywistym stanie
Ho, ho! znam ja ich blisko, mój panie!
Eotry, pljaki, hultaje, złodzieje,
A im kto lepiej obchodzi się z nimi,
Tém niewdzięczniejsi—stają się gorszymi,
I barzdziej źli gdy lepiej im się dzieje.
Prawda tak jasna, jak że słońce świeci!
Zresztą, mój panie, mam żonę i dzieci“.

Zorski w odpowiedzi częstuje całe towarzystwo następującą bajeczką:

„Płynęła piękna, czystą wstęgą rzeka,
Karmiła kwiaty i łąki swym zdrojem,
Liczne posługi nosła dla człowieka,
Liczne rzeźwiła stada swym napojem.
Ale raz rzeka zmieniła łożysko—
Widział to człowiek i kwiaty widziały—
Człek ujrzał—odgadł, kwiaty zapłakały.

Lecz postrzegł zmianę uszaty panisko,
 I jał się gniewać nad nowém korytem
 I chciał zagrzebać, zdeptać kopytem.
 Strumień biegł dalej, ale pan uszaty
 Myśl tajemniczą na swe ucho wije—
 „Poczekaj—ryczał—ja ciebie wypiję!“
 I pił, pił—ale cóż?—daremnie się trudził,
 Opil się biedak, usnął—i nie zbudził.
 Nie dość żołądka, nie dość mieć kopyta
 By zmieniać rzeki i czasów koryta“.

Następnie w mistycznych, dosyć ciemnych obrazach maluje wielkość ludu i myśli jego zbiorowej.

„Bo wy nie wiecie że ludu potęga,
 Jak alfabetu rozprężone dźwięki,
 Z których się wieku wielkie słowo sprzega,
 Że to są tony wiekowej piosenki,
 Bez których pieśni żaden mistrz nie złoży...“

Dalej potępia wyłączność kastową i jednostkową:

„Lecz biada temu, kto światel promienie
 Ukradłszy braciom, sobie tylko śwlecił!
 Anioł światłości w otchłań piekieł zlecił,
 Dzieje mu w czoło wpiszą: „potępienie!“
 Bo już na dzisiaj to nie tajemnica,
 Jak się na świecie zjadł nie jeden naród,—
 W kast upodleniu wyrósł śmierci zaród
 I zjadł, jak drzewo zjada gaslenica;
 Jak w dawnych wiekach kasty lud okradły,
 Poszły w niewolę i marnie przepadły

.
 Błada, kto ludu wybrany kaplanem,
 Zdeptał kapłaństwo i został szatanem;
 Kłamaną miłość na siebie przywdziewa,
 Duchem i sercem z ludem się nie zlewa“.

Nareszcie wypowiada myśl zasadniczą autora i dramatu:

„Gdybym dziś jeszcze mógł dać serce komu,
 Oddałbym je dziewczynie z wieśniaczego domu;
 Stałbym się z ducha synem, ojcem ludu—
 Godny trud życia, godne życie trudul
 Jeśli Syn Boży mógł niebo porzucić,
 By tu na ziemi zostać synem cieśli,
 Czemuż ci, co się nad braci wynieśli,
 Nie mogą do nich w imię Boga wrócić?!
 O! spójrzmy w życia domowego dzieje:
 Gdy duma chuelom nie dotrzyma straży,
 Żądzy niewolnik bez woli chłopieje,
 Pan z swą poddanką ślubem się kojarzy!
 Lecz schłopić z wolą jest jak Bóg z wysoka

Zstąpić z miłością dla wielkiego celu!
 Stanać wśród ludu jak ludu opoka —
 Nie twój—to kościół wznosić Zbawicielu?
 Nie jest to zostać ideał kapłanem?
 Górować arką, myśli nad potopem,
 Wziąć ducha berło, zostać Piastem chłopem?!

Słowa te sprawiają nagły, niemal cudowny przewrót w duszy Wodzcza. Przed chwilą myślał o pochyceniu Zosi prawem senioralnym, jako poddanki swojej; teraz woła:

„Stało się! dzięki! dzisiaj dzień świtania
 Po długiej ducha mego ciemnicy;
 Dzisiaj godzina mego zmartwychwstania!
 Oddam me serce i ducha dziewicy,
 Której dać miałem upodlenie w zysku,
 Zbrukać jej czystość brudnymi zapalą...
 Od dziś ma żoną—w jej czystym uścisku
 I w jej miłości ukocham lud cały!”

Wszyscy mu winszują szlachetnego postanowienia: Hrabia z lekkiem szyderstwem, dwaj młodzieńcy z nieudanym entuzjazmem, Rubiesza z niepokojem wewnętrznym, mrużąc na stronie:

„Cóż z mej posesyi i z mego kontraktu,
 Takie im myśli snują się szalone!
 Lecz ja mam przecie i dzieci i żonę.”

Przedostatnia scena odbywa się u młynarza. Wśród pełnej nadziei garstki włóścian, zabawiających się kieliszkiem i piosenką, spada jak piorun okrzyk: Zosię porwano! Rozognieni zemstą, wszyscy rzucają się do pościgu. Nie wstrzymuje ich nawet przyniesiona przez Dymitra wiadomość o śmierci starego Kniprucia. Pokrzywdzony w najświętszym uczuciu swoim młody Lewiński wykrzykuje:

„Dzięki Bogu, że pies zdechł!
 Mniej dla duszy jeden grzech.
 Hej-że przedź; przedź w gości
 Do żywego lećmy pana!
 Łotr ostatni chyba z włóści
 Co się cofnie! lećmy w gości!”

W scenie ostatniej, w domu Wodzcza widzimy najprzód rozpacz porwanej Zosi, którą pociesza niegodziwy Laniec uroczą perspektywą pańskiej miłośnicy.

Nadjeżdża Wodzciz z całym towarzystwem i wygnawszy sromotnie Lańca, uroczyście oświadcza się o rękę wieśniaczki. Tymczasem nadbiegają chłopci z groźbą zemsty straszliwej. Sytuacja się wyjaśnia. Lewiński, z razu oburzony, wobec szlachetnych zamiarów Wodzcza, gotów jest wyrzec się ukochanej, lecz ona pozostaje mu wierną i Wodzciz ze smutkiem widzi nadzieje swoje rozchwiane.

Na szczęście August ukazuje mu w bliskiej przyszłości połączenie się z Maryą, dzisiaj już wolną od despotyzmu woli ojcowskiej. Wszystko się kończy szczęśliwie. Wodzicz zaprasza włościan na ślub Zosi:

„Kochani brać! wasz brat dziś was prosi
 Na uroczysty obchód ślubu Zosi;
 Lecz jeszcze bardziej chcę dzień ten uwieńczyć:
 Z waszém się sercem na wieki zaręczyć,
 A wspólnie serca swe zaślubim z niebem.
 Miłość powszednim zróbmy naszym chlebem,
 A Bóg w stodołach da dostatek chleba.
 I przykład z siebie rozdzielmy dla świata,
 A gdy będziecie radzi z swego brata,
 Kiedy was żadna nie dojmie potrzeba
 Gdy mieć będziecie dostatek wszystkiego
 Wtenczas za duszę i szczęście Zorskiego
 Poszłijcie szczerą modlitwę do nieba!“

Podając niniejszą wiadomość o niewydanym dramacie głośnego niegdyś pisarza i objaśniając streszczenie jego przytoczeniami, miałem przede wszystkim na widoku społeczno-historyczne znaczenie utworu, bez względu na jego wartość estetyczną, która, otwarcie mówiąc, jest mniej niż mierna. Budowa dramatu nieudatna; główne osoby jego rozprawiają jak retorowie, nie wiele robiąc, a do tego rozprawiają niezgrabnie, ciężko, niepoprawnym, pełnym rusycyzmów językiem, a częstokroć ciemno do bezsensowości. Prostowałem te wady ile możności, miarkując się jednak przez uszanowanie dla cudzej pracy. Lecz jeżeli pod względem poetycznym „Zorski“ nie wytrzymuje krytyki nieco wymagającej, pod względem dziejowo-społecznym stanowi on pomnik niepospolitej doniosłości. Uwidocznia on bardzo wyraźnie prądy, jakie panowały w społeczeństwie autorowi współczesnym, a zarazem daje świadectwo szlachetności i zapłałowi młodego pokolenia do najżywoźniejszych zadań obywatelskich, czego niezbitym dowodem był niezmierny rozgłos, pozyskany przez 1-szą część „Zorskiego“, noszącą tytuł „Jordana“. O przesadę w malowaniu ujemnych stron szlachty żadną miarą nie można posądzić autora. Nie wahamy się, polegając na własnych wspomnieniach, twierdzić, że poeta złagodził raczej ohydne rysy pańszczyźnianego świata, a bynajmniej ich nie zaostrzył. W każdym razie protest jego, wygłoszony w „Jordanie“ i „Zorskim“, w imieniu ludzi prawdziwie światłych i zacnych, policzony być winien za zasługę zarówno autorowi jak i pokoleniu całemu, które niepowściągnięta w swój zaciętości stronnictwość, znamionuje dzisiaj piętnem wstecz-
 nictwa.

Leonard Sowiński.

F
7794